

Kto zatruwa Sudoł? Oleista ciecz w rzeczce, martwe kaczk

21.07.2015.

Prasę krajową przegląda Miltiadis Melekidis

tekst: Bartłomiej Kuraś 2015-07-10 fot.: Mateusz Skwarczek

Oleista ciecz zatruła rzeczkę Sudoł w Krakowie, zabijając 26 młodych kaczek. Proceder powtarza się tam co kilka miesięcy. Jeden z okolicznych mieszkańców wyznaczył 5 tys. zł nagrody za wskazanie truciciela, a służby ochrony środowiska rzucają do walki drona i fotopułapki.

Sudoł to dziewięciokilometrowa rzeczka, która ma swój początek w Giebułtowie i płynie przez Prądnik Biały, m.in. między ulicami Opolską i Nad Sudołem. W rejonie pieszej kładki w pobliżu ul. Wyki Sudoł pokryty był wczoraj grubą warstwą oleistej mazi. Miała kolor brązowawy, wydzielala smrodliwy zapach.- Podejrzaną ciecz zauważyliśmy w środe wieczorem. Ktoś ją musiał wpuścić do rzeczki podczas nawałnicy z wtorku na środe - domyśla się Kazimierz Figiel, jeden z okolicznych mieszkańców. Maż oblepiła pióra ptaków. Zaalarmowana w czwartek straż miejska podjęła interwencję, zlecając zebranie mazi. Niestety, nie mogło to już pomóc mieszkającym w tym rejonie kaczkom.- Maż oblepiła pióra czterdziestu ptakom. Te większe jakoś się wygrzebały same na brzeg. Młodsze kaczk próbowaliśmy w środe wieczorem ratować. Wtedy też o sprawie poinformowaliśmy przejeżdżający w pobliżu patrol policji. Ale policjanci powiedzieli, że to należy do kompetencji straży miejskiej. Czas uciekał, razem z sąsiadami postanowiliśmy więc działać sami. Zabraliśmy kaczk do domów i myliśmy w wannach, ale niewiele to dało. 26 małych kaczek nie przeżyło, już je sąsiad zagrzebał - relacjonuje Kazimierz Figiel. To nie pierwszy taki przypadek w tym rejonie Krakowa. Na początku sierpnia 2014 roku zdarzyła się tam niemal identyczna historia. Także na przełomie maja i czerwca tego roku mieszkańcy tych okolic zaobserwowali wyciek.

Gdzie jest winowajca?

Ślady wskazują, że oleista ciecz trafiła do rzeczki wpustem po zachodniej stronie ul. Wyki. Tuż przed nim - wzdłuż ulicy Opolskiej aż do ronda Ofiar Katynia - zaczyna się mocno zabudowany teren, na którym znajdują się m.in. hotel, sklepy wielkopowierzchniowe, bary typu fast food czy stacje benzynowe. Pytani wczoraj przez nas gospodarze tych budynków zgodnie zaprzeczali, by mieli coś wspólnego z zanieczyszczeniem. Trop prowadzi do lokali prowadzących usługi gastronomiczne. Oleista ciecz przypomina bowiem zużyty olej spożywczy. Do tego w Sudole w tym samym czasie pojawiły się setki starych bułek, a także styropian. Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska zapewnia, że jest zdeterminowany, by złapać truciciela. Jednak po zatruciu rzeczki w sierpniu ubiegłego roku nikogo nie ujęto. Wprawdzie skontrolowane zostały okoliczne przedsiębiorstwa, ale inspektorzy nie wykryli w nich nic podejrzanego. Według nich maż mogła wtedy zostać wypuszczona do Sudołu w dalszej części Krakowa lub nawet poza miastem.

Dron i fotopułapki

Teraz inspektorzy zapowiadają skuteczniejszą akcję. - Zamówiliśmy już drona, a także 10 fotopułapek, które pomogą nam złapać w przyszłości takich trucicieli. Sprzęt powinien trafić do Krakowa tuż po wakacjach - informuje Paweł Ciećko, wojewódzki inspektor ochrony środowiska. - Będziemy mieli też dymiarke. Działa ona w ten sposób, że kolorowy dym, nieszkodliwy dla zdrowia, wpuszcza się do kanalizacji w rejonie skażenia. W tym czasie inspektorzy kontrolują podejrzane o zatrucie budynki. Jeśli z któregoś z nich nielegalnie odprowadza się ścieki, to ten dym pojawi się w tym budynku - wyjaśnia. Mieszkańcy znad Sudołu żalują, że służby ochrony środowiska do tej pory niewiele zrobiły, by złapać truciciela. - Strasznie nam żal tych kaczek. Dlatego postanowiłem ufundować z własnych oszczędności nagrodę w wysokości 5 tys. zł dla tego, kto wskaże truciciela naszej okolicy. Może to w końcu pomoże ukrócić ten proceder - ma nadzieję Kazimierz Figiel. Źródło: krakow.gazeta.pl Artykuł otwarty w ramach bezpłatnego limitu prenumeraty cyfrowej. Na marginesie Dawno nie byłem tak szczęśliwy. Szczęście w nieszczęściu? Tak. Szybko sprawdziłem, czy na tym potoku nie ma żadnej elektrowni wodnej. I na tym polega moje szczęście. Gdyby była, nikt nie szukałby miejsca, z którego mogłaby wypłynąć oleista maż. Wszystko byłoby jasne bez sprawdzania: „to olej z elektrowni wodnej”; „Stąd moja radość, że na potoku nie ma zainstalowanej elektrowni wodnej. Tylko szkoda tych żab i kaczek”; „Potok Sudoł ma zaledwie 9 km długości, zlewnię ok. 16 km², więc zlokalizowanie źródła zanieczyszczeń nie powinno sprawiać specjalnych problemów. Zapewne w przypadku, gdyby była tam elektrownia wodna, szybkość reakcji wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska byłaby „natychmiastowa”; i „bezbłędna”. A tak sprawcy zatrucia wody w Potoku Sudoł poszukiwani są bez szczególnego entuzjazmu i sukcesów przynajmniej od marca 2012 (patrz: Martwe żaby w potoku Sudoł. Kto je zatruł?). Po ponad trzyletniej bezskutecznej akcji inspektorzy ochrony środowiska wyposażają się w drona, fotopułapki i dymiarke. Żeby tylko truciciel zechciał coś jeszcze do potoku wpuścić, inaczej cała akcja spali na panewce. A może by tak wyposażyć w drony i fotopułapki służby odpowiedzialne za ściganie kłusowników łowiących wymyślnymi metodami ryby w rzekach, zwłaszcza w pobliżu elektrowni wodnych? Myślę, że wyniki takich akcji skutecznie zmieniłyby utrwalony od lat wizerunek ekologiczny elektrowni wodnych. Na takie wyposażenie pieniądze powinny się

łatwo znaleźć - z opłat i danin płaconych przez właścicieli elektrowni wodnych. kats